

# Erazm Kuźma

---

## Spór o wartość i zasadność interpretacji literackiej

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 80/3, 3-18

---

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ERAZM KUŻMA

SPÓR O WARTOŚĆ I ZASADNOŚĆ  
INTERPRETACJI LITERACKIEJ

## Założenia

Interpretację rozumieć tu będę wąsko zarówno od strony treści, jak i formy. Wąsko od strony treści, bo za Henrykiem Markiewiczem przyjmuję, że jest to działanie zdążające do uchwycenia sensu dzieła, działanie, które „wymaga dużego wysiłku intelektualnego, specjalnej wiedzy, a czasem mimo to prowadzi do wniosków niepewnych”<sup>1</sup>. Co do mnie — skłonny byłbym słowo „czasem” w tym cytacie zamienić na „zawsze”, bo interpretacja mówi nie tyle o rzeczach w dziele literackim, ile o relacjach między nimi, a także o relacjach zewnątrztekstowych, a do nich należy też ta, która łączy interpretatora z tekstem. Jednym z założeń tego artykułu jest właśnie przeświadczenie, że to właśnie interpretator decyduje o funkcjonalizacji elementów wewnątrztekstowych i zewnątrztekstowych, dlatego z a w s z e wyniki są niepewne.

Sądzę, że domniemanie takie jest stare i ukryte jest w podwójnym nazewnictwie: analiza i interpretacja, czy: opis i interpretacja; możliwe są jeszcze inne kombinacje, potrójne: opis, analiza, interpretacja, czy wielokrotne: Helmut A. Hatzfeld rozbija interpretację na 11 faz, od opisu po ocenę, Markiewicz na 16<sup>2</sup>. We wszystkich wypadkach interpretacja pojawia się na końcu jako sygnał włączenia pierwiastka podmiotowego, funkcjonalizującego i dynamizującego całość. Nazwy mogą być różne, ale zawsze chodzi o to samo. Intencjoniści mówią o niezmiennym sensie utworu („*meaning*”) i o wiecznie zmiennym jego znaczeniu („*significance*”), bo znaczenie — to relacja podmiotu do sensu utworu<sup>3</sup>. Hermeneuci, np. Paul Ricoeur, rozróżniają eksplikację i interpretację tekstu.

<sup>1</sup> H. Markiewicz, *Wymiary dzieła literackiego*. Kraków 1984, s. 172.

<sup>2</sup> H. A. Hatzfeld, *O problemie interpretacji literackiej ponownie*. Przełożył W. Krajka. „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 3. — Markiewicz, *op. cit.*, s. 171—172.

<sup>3</sup> E. D. Hirsch, Jr., *Validity in Interpretation*. New Haven — London 1967. — P. D. Juhl, *Interpretation. An Essay in the Philosophy of Literary Criticism*. Princeton 1980.

Eksplikować to wyjaśniać strukturę, czyli wewnętrzne zależności, które tworzą statykę tekstu; interpretować to znaczy pójść drogą myśli otwartej przez tekst, wyruszyć do źródła tekstu [*vers l'orient du texte*]<sup>4</sup>.

Nie inaczej myśli współczesny semiotyk, François Rastier, rozróżniający lekturę deskryptywną i produktywną; pierwsza prowadzi do interpretacji wewnętrznej, druga — do interpretacji zewnętrznej, zawsze niepewnej<sup>5</sup>.

W dalszych wywodach nie będę wprowadzał tych rozróżnień, aczkolwiek, jak powiedziałem, akcent kładę na pierwiastku subiektywnym. To wiąże się z innym założeniem: interpretacja jest wyrazem woli mocy, a nie odkrywaniem prawdy. Powołuję się tu na relatywistyczne i pluralistyczne aspekty perspektywizmu Nietzschego, który głosił, że interpretacja podjęta jest zawsze z perspektywy podmiotu poznającego, a z tej perspektywy ważna jest nie „prawda” (zwykle u Nietzschego w cudzysłowie), lecz działanie w imię własnej mocy, ponieważ zaś podmiotów interpretujących jest wiele — między nimi toczy się walka<sup>6</sup>. Współczesne literaturoznawstwo przejmując wiele elementów myśli Nietzscheańskiej. Roland Barthes rozpoczyna swą interpretację noweli Balzaka *Sarrasine* od stwierdzenia, że będzie to interpretacja w duchu nietzscheańskim, destruująca tekst, zamieniająca go z utworu do czytania w utwór do pisania, czyli tekst mnogościowy.

Interpretować tekst to nie znaczy nadawać mu jakiś sens (mniej albo więcej zasadny, mniej albo więcej dowolny), przeciwnie — to znaczy ustalić, z jakiej mnogości jest on zrobiony<sup>7</sup>.

Wytlumienie elementu obiektywnego wyraża się zarówno w tym, że Barthes nie dba o tekst, „poniewiera” go, jak sam pisze, jak i w tym, że pomija tę część interpretacji, którą nazywa się eksplikacją tekstu; to nie jest eksplikacja tekstu — zapewnia<sup>8</sup>. Substrat myśli Nietzscheańskiej wyraźny jest w literaturoznawstwie poststrukturalistycznym. Są też już książki proponujące rozumienie interpretacji jako wyrazu woli mocy, formułujące w tym duchu zasady postępowania z tekstem<sup>9</sup>.

Wszystko, co wyżej powiedziano, dotyczy wąskiego zakresu treści, chodzi jednak także o wąski zakres formy — przez interpretację rozumieć więc tu będę pewien gatunek w systemie form dyskursu literaturoznawczego, gatunek utrwalony w piśmie, zajmujący się zasadniczo jednym utworem i usiłujący wyjawic jego całościowy sens.

<sup>4</sup> P. Ricoeur, *Qu'est-ce qu'un texte? Expliquer et comprendre*. Cyt. za: F. Rastier, *Sémantique interprétative*. Paris 1987, s. 261.

<sup>5</sup> Rastier, *op. cit.*, s. 213 n.

<sup>6</sup> Zob. F. Nietzsche, *Der Wille zur Macht. Versuch einer Umwertung aller Werte*. Stuttgart 1939, zwłaszcza rozdz. *Der Wille zur Macht als Erkenntnis*.

<sup>7</sup> R. Barthes, *S/Z. Essai*. Paris 1970, s. 11.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 96—97.

<sup>9</sup> Zob. K. M. Newton, *In Defence of Literary Interpretation. Theory and Practice*. London 1986. Książce tej zawdzięczam wiele inspiracji.

Tak pojęta interpretacja ma swoją historię, zaczynającą się w latach trzydziestych w. XX, i dzisiaj, po upływie półwiecza, zdaje się ta forma przeżywać kryzys. Ogłosił go Barthes w r. 1966 w tomie *Krytyka i prawda*. Tę historię można by w skrócie tak opisać: interpretacja była najpierw na usługach dyskursu historycznoliterackiego czy teoretycznoliterackiego. Później usamodzielniała się, stała się czymś w rodzaju odrębnej dyscypliny literaturoznawczej i obróciła się przeciw dyskursom, którym dawniej służyła<sup>10</sup>. Dzisiaj z kolei wypierana jest przez to, co nazywa się lekturą, czytaniem, odczytaniem tekstu; będzie o tym mowa.

Współczesny spór o wartość i zasadność interpretacji wiąże się ze wspomnianą wyżej historią, z różnymi funkcjami, jakie interpretacja pełniła w jej biegu, i tylko na tym tle ów spór może być rozumiany. Wymaga to przywołania dwojakiego rodzaju związków: formalnych i substancjalnych. Przez te pierwsze rozumieć tu będę sytuowanie się interpretacji wobec historii literatury, teorii literatury i metodologii literackiej. Przez te drugie — implikacje filozoficzne, ideologiczne, polityczne, społeczne, ekonomiczne wreszcie. Porządek wykładu wyznaczą relacje substancjalne.

### Implikacje filozoficzne

Opozycję między interpretacją a historią literatury, teorią i metodologią, badaną od strony filozoficznej, można pojąć jako nową wersję sporu o uniwersalia, sporu, który przecież trwa w w. XX w myśli neopozytywistycznej, Wittgensteinowskiej, w reizmie Kotarbińskiego czy brytyjskiej filozofii analitycznej. Rzecz prosta, nie chodzi tutaj o skrajne stanowiska, ale o tendencje. Tendencja nominalistyczna prowadzi do uprzywilejowania interpretacji, bo istnienie dzieła literackiego, doświadczenie jego lektury to są jedyne bezsprzeczne fakty. Natomiast historia literatury nieuchronnie musi posługiwać się takimi pojęciami, jak właśnie historia, literatura, rozwój, epoka, prawo rozwojowe — a każde z tych pojęć, powiedziałby nominalista, to tylko *flatus vocis*, wytwór naszego poznania, a nie doświadczenia. Historia literatury musi też powiązać ze sobą różne elementy, często heterogeniczne, za pomocą swoistej narracji, co przenosi historię, jak twierdzą niektórzy, w sferę fikcji. Oczywiście, różne są historie literatury i przynajmniej z niektórymi pewna forma interpretacji żyje w symbiozie. Albo inaczej: niektóre historie literatury pasożytują na interpretacji. Przerywa bowiem ona tok diachroniczny, jest wmontowana weń na zasadzie *exemplum*, by zilustro-

<sup>10</sup> Tak twierdzą przynajmniej niektórzy hermeneuci, ale np. P. Szondi (*Einführung in die literarische Hermeneutik*. Hrsg. J. Bollack und H. Stierlin. Frankfurt am Main 1975, s. 9, 12), mimo iż cały wiek XX uważa za epokę interpretacji, sądzi, że nie przekształciła się ona w dyscyplinę, a literaturoznawstwo nie przyniosła oczekiwanych korzyści.

wać prawo, formę, gatunek itd. Interpretacja przywołana jest więc nie po to, by ujawnić jednostkowość (jeśli to jest w ogóle możliwe; „*individuum est ineffabile*” — mówią hermeneuci), ale powtarzalność. Tak sfunkcjonalizowana interpretacja przeczy swej istocie.

Niektóre historie literatury starają się uniknąć tych sprzeczności na dwóch przeciwstawnych drogach: ascezy i nadmiaru. Przykładem pierwszej drogi niech tu będzie Roman Jakobson, który projektował historię literatury jako historię literackości i tak ganił dotychczasowe złe obyczaje:

historycy literatury na ogół zachowywali się dotychczas jak policja, która chcąc aresztować określoną osobę, na wszelki wypadek zagarnia wszystkich i wszystko, co znalazło się w mieszkaniu, a także przypadkowych przechodniów z ulicy. Podobnie historycy literatury korzystali z wszystkiego, co wpadło im pod rękę — a więc obyczajów, psychologii, polityki, filozofii. Zamiast nauki o literaturze powstawał w ten sposób konglomerat domorosłych dyscyplin<sup>11</sup>.

Drugi sposób wyeliminowania interpretacji zawarty jest w takim projekcie historii literatury, który ogarnia maksimum informacji, działa właśnie jak ta policja wspomniana przez Jakobsona, ale nie interpretuje! Bo, po pierwsze, przedmiotem tej historii nie jest tekst literacki czy zbiór tekstów, ale „fenomen literacki”, czyli zespół czynników wywołujących pojawienie się tekstu i jego społeczne funkcjonowanie. A po drugie: ma to być historia literatury nie tyle do czytania, ile do oglądania, składać się bowiem będzie ze schematów, wykresów, tablic, wzorów<sup>12</sup>. Projekt Jakobsona z 1921 r. nie został zrealizowany, można przewidzieć, że ów drugi projekt, z r. 1987, wymyślony przez Claude'a Moisaną, ma jeszcze mniejsze szanse. To, co było między nimi — zamiar stworzenia „historii literatury z perspektywy odbiorcy” zgłoszony przez literaturoznawców niemieckich, a zamiar ten też wyłączał interpretację w starym stylu — nie przybrało, jak dotąd, realnych kształtów.

Sprzeczność między nominalizmem a realizmem rozsadza też teorię literatury, która posługuje się interpretacją pojedynczego tekstu, by na jego podstawie ilustrować czy udowodniać ogólne prawidłowości. Zobowiązania takiej interpretacji wobec języka teorii, która jest jej tłem macierzystym, sprawiają, że jest to, jak mówi Janusz Sławiński, interpretacja „doktrynerska”<sup>13</sup>. Jej celem nie tyle jest bowiem dotarcie do

<sup>11</sup> R. Jakobson, *Nowiejszaja russkaja poezija*. 1921. Cyt. za: B. Eichenbaum, *Teoria metody formalnej*. 1926. W: *Szkice o prozie i poezji*. Wybór i przekład L. Pszczołowska i R. Zimand. Warszawa 1973, s. 279—280 (tłum. R. Zimand).

<sup>12</sup> Zob. C. Moisan, *Qu'est-ce que l'histoire littéraire?* Paris 1987. Żeby nie było wątpliwości: na s. 195 autor mówi wprost o wyeliminowaniu interpretacji.

<sup>13</sup> J. Sławiński, *Uwagi o interpretacji (literaturoznawczej)*. W zbiorze: *Interpretacja dzieła. Konferencja w Instytucie Sztuki PAN, 5—7 listopada 1984*. Wrocław 1987, s. 51.

sensu dzieła, ile ilustrowanie i udowadnianie ważności teorii. Świadomość tego mieli hermeneuci: Ricoeur wskazywał na „totalistyczne pretensje” interpretacji podjętych z perspektywy określonej teorii; ograniczać te pretensje miała interpretacja semantyczna<sup>14</sup>.

Stosunek teorii literatury do interpretacji, podobnie jak to było w wypadku historii literatury, jest rozmaity. Od wspomnianego wyżej upodrzednienia, przez komplementarność, do odrzucenia. To drugie stanowisko zajmował np. Tzvetan Todorov w *Poetyce*, ale przecież pisał:

W przeciwstawieniu do interpretacji poszczególnych dzieł [poetyka] nie zabiega o nazwanie sensu, lecz zmierza ku poznaniu ogólnych praw patronujących narodzinom każdego dzieła. [...] Przedmiotem poetyki nie jest samo dzieło literackie; bada ona własności owej szczególnej wypowiedzi, jaką jest wypowiedź literacka. Wszelkie dzieło jest więc rozpatrywane jako przejaw abstrakcyjnej i ogólnej struktury, której jest tylko jednym z możliwych urzeczywistnień<sup>15</sup>.

I mimo że mówi o komplementarności, to jednak pisał swą *Poetykę* przeciw nadmiarowi interpretacji we współczesnym literaturoznawstwie<sup>16</sup>.

Dalej w swej nieufności do interpretacji idzie poststrukturalistyczna teoria literatury. Jonathan Culler w rozprawie pod znamienym tytułem *Beyond Interpretation* (1976) ostro przeciwstawił się zalewowi interpretacji, która — jak twierdził — jest złym dziedzictwem anglosaskiej Nowej Krytyki. Jeśli żadna interpretacja, pisał później, nie może ustalić ostatecznego znaczenia konkretnego utworu, to jedyną pełnoprawną dyscypliną literaturoznawczą może być poetyka, „studium warunków powstawania znaczenia i w ten sposób — studium czytania”<sup>17</sup>. Paul de Man zalecił literaturoznawstwu powrót do filologii. Tylko wnikliwa analiza języka, zapewniał, pozwala na uchwycenie procesu rodzenia się znaczenia. Z tego względu powinna nastąpić zmiana w programach szkolnych i uniwersyteckich: naukę literatury należy rozpocząć od retoryki i poetyki, hermeneutyka i historia mogą pojawić się na końcu<sup>18</sup>. Z ironią mówi ten dekonstrukcjonista o interpretacji: jej jakość i poziom „mierzy się zdolnością do przeoczenia przeszkód w rozumieniu dzieła”; interpretacja to tylko parafraza. Prawdziwe odczytanie tekstu nie ma z nią nic wspólnego, bo staje się „parabolą [*Gleich-*

<sup>14</sup> P. Ricoeur, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*. Wybór, opracowanie i posłowie S. Cichowicza. Warszawa 1975, s. 139 (tłum. K. Tarowski).

<sup>15</sup> Tz. Todorov, *Poetyka*. Współwyd. z: M. R. Mayenowa, *O perspektywie poetyki inaczej*. Warszawa 1984, s. 11—12.

<sup>16</sup> Np. *ibidem*, s. 19.

<sup>17</sup> J. Culler, *Prolegomena to a Theory of Reading*. Cyt. za: Newton, *op. cit.*, s. 2.

<sup>18</sup> P. de Man, *The Return to Philology*. 1982. Informacja za: Newton, *op. cit.*, s. 3—4.

nis], alegorią czytania jako sprawdzian jego niemożliwości”<sup>19</sup>. Carol Jacobs idzie dalej: swą książkę o pewnych problemach u Nietzschego, Rilkego, Artauda i Benjamina poprzedziła przedmową zatytułowaną *Zadanie interpretatora*, gdzie zadaje sobie pytanie, czym właściwie jest to, co ona pisze:

Co z moim tekstem jako obrazem obrazu, jaka jest możliwość lektury czy też interpretacji? W tej sytuacji, zgodnie z Nietzschem, mogę tylko jąkać się w języku, który — powtarzając swe tekstualne przedmioty — czyni je niezrozumiałymi<sup>20</sup>.

Jak widać, nawet lektura mająca zastąpić interpretację nie zapewnia ostatecznych wyników. „Każde odczytanie jest błędnym odczytaniem” — to powiedzenie Harolda Blooma zrobiło karierę.

Dekonstrukcyoniści denuncjują więc interpretację jako nie dość nominalistyczną, bo konstruuje ona całość, która jest fikcją. Proponują „prawdziwe odczytanie”, dotyczące tylko fragmentu, marginesu, suplementu, będące czytaniem literalnym, ale zaraz dodają, że to czytanie samo się unieważnia. I z tego wysnuwają prawo o uroszczeniach uniwersalistycznych: każda wypowiedź jest wewnątrznie sprzeczna, także wypowiedź destrukcyjna.

Jak widzieliśmy, dekonstrukcjonizm uporczywie przeciwstawia interpretacji — czytanie. Opozycja ta pojawiła się, jak się zdaje, w końcu lat sześćdziesiątych równocześnie u strukturalistów francuskich i niemieckich badaczy estetyki recepcji. Barthes w *Krytyce i prawdzie* (1966) ogłosił „kryzys komentarza” (czyli interpretacji) i przeciwstawił komentarzowi czytanie, „lekturę”, krytykowi (tworzącemu komentarz, interpretację) — czytelnika, i patetycznie zapewniał:

Tylko lektura jest miłością i pragnieniem wobec dzieła: czytać to pragnąć dzieła, to chcieć być dziełem, to odrzucać wszelkie dublowanie dzieła innym słowem niż to, które doń należy<sup>21</sup>.

Todorov podjął ten wątek w artykule *Jak czytać* (1969)<sup>22</sup>. Choć jego dystynkcje są dość mętne, warto je omówić, bo przytoczone przez niego argumenty za lekturą, a przeciw interpretacji będą się powtarzać. Wśród różnych sposobów postępowania badawczego wyodrębnia on projekcję, którą rozumie jako badanie genezy dzieła (Markiewicz nazwałby to interpretacją adaptacyjną projektującą), komentarz równoznaczny z eksplikacją tekstu (to także przecież jedna z faz interpreta-

<sup>19</sup> P. de Man, *Foreword*. W: C. Jacobs, *The Dissimulating Harmony. The Image of Interpretation in Nietzsche, Rilke, Artaud and Benjamin*. Baltimore and London 1978, s. 6, 7.

<sup>20</sup> Jacobs, *op. cit.*, s. 16.

<sup>21</sup> R. Barthes, *Krytyka i prawda*. [Fragment]. Przełożyła W. Błońska. W antologii: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. Opracował H. Markiewicz. T. 2. Kraków 1976, s. 160.

<sup>22</sup> Tz. Todorov, *Poétique de la prose*. Paris 1971.

cji), poetykę (w tradycyjnym znaczeniu), lekturę, interpretację i opis (ten też jest częścią interpretacji). Interpretację i opis uznaje Todorov za pokrewne lekturze. W pełni zasadne wydają mu się tylko dwa sposoby postępowania badawczego: poetyka i lektura. Na czym polega wyższość lektury nad pozostałymi postawami wobec tekstu? Projekcja redukuje i instrumentalizuje tekst, lektura szanuje jego autonomię i jednostkowość. Komentarz atomizuje dzieło, lektura systematyzuje je, chociaż zniekształca, co, zdaniem Todorova, jest jej zaletą. Interpretacja pod powierzchnią tekstu traktowaną jako pozór szuka tekstu prawdziwego, lektura widzi tekst jako wielość nie zhierarchizowaną, żaden tekst nie zastępuje innego. Opis rozumie Todorov jako analizę filologiczną; opis jest statyczny, lektura — dynamiczna, doprowadza bowiem do zmiany zastanego systemu, opis rozdziela poszczególne poziomy językowe, lektura w „krótkim spięciu” je łączy, opis jest przestrzenny, lektura uznaje następstwo pojawiania się w dziele poszczególnych zjawisk.

Za element konstytutywny lektury Todorov uważa nakładanie i figurację, przy czym oba zjawiska występują zarówno w obrębie pojedynczego tekstu, jak i między tekstami. W sumie wyższość lektury nad wszystkimi innymi podejściami do dzieła (poza poetyką) zasadza się na tym, że lektura nieskończenie zbliża się do dzieła, aczkolwiek nigdy go nie osiąga. Wspomnijmy, że i Michel Foucault odrzucał interpretację, wskazując na nieuchronne sprzeczności płynące z dwoistości: tekst dzieła — tekst interpretacji. Z jednej bowiem strony interpretacja zakładając niewyczerpywalne bogactwo tekstu zapewnia sobie nieograniczoną możliwość samopowielania. Z drugiej wszakże strony zadaniem interpretacji jest powiedzieć w końcu to, co jest w tekście, ale przecież to, co jest w tekście, już w nim zostało powiedziane, musi więc mówić to, czego w nim, być może, nie ma. W ostateczności interpretacja jest zamaskowanym powtórzeniem.

Zasada komentarza przetwarza nieskończoną wielokrotność, przypadek tego, co zostało powiedziane, w liczbę, formę, maskę, okoliczność powtórzenia. To, co nowe, nie jest w tym, co powiedziane, lecz w fakcie powrotu powiedzianego<sup>23</sup>.

Mimo wyjaśnień pojęcie lektury pozostaje zagmatwane. Zauważmy: jej Barthes'owskie rozumienie jest aintelektualne, co szczególnie manifestuje się w późniejszej książce *Le Plaisir du texte* (1973): lektura jest w gruncie rzeczy niewerbalizowalna; „*ne jamais s'expliquer*” — to jej zasada. Nie można więc stworzyć nauki, wiedzy o lekturze<sup>24</sup>, co nie przeszkodziło jednak Barthes'owi napisać książki na ten temat. koncepcja Todorova jest intelektualna i systemowa. Co więcej, gdy przyjdzie do przedstawienia jej najlepszych przykładów, Todorov za takie

<sup>23</sup> M. Foucault, *L'Ordre du discours. Leçon inaugurale au Collège de France prononcée le 2 décembre 1970*. Paris 1986, s. 28.

<sup>24</sup> R. Barthes, *Le Plaisir du texte*. Paris 1973, s. 9, 13—14.



uzna Eichenbauma *Jak jest zrobiony „Płaszcz” Gogola*, rozprawy Jakobsona, Tynianowa itd. Formaliści nie wiedzieli więc, że czytają, a nie interpretują, analizują, opisują.

Jak widzieliśmy, dekonstrukcyjniści zastępując interpretację lekturą też nie byli przekonani, że jest to zamiana znosząca wszystkie kłopoty. Sumienny Culler idzie raczej za Todorovskim, poznamy, a nie emocjonalnym rozumieniem lektury, ale wskazuje na wątpliwości i sprzeczności, na niejasność relacji między tekstem a czytelnikiem, niepewność, kto kim tu rządzi: tekst lekturą czy lektura tekstem, w jakim stopniu lektura jest zaprogramowana przez „społeczność interpretatorską”, do której czytelnik należy; społeczność ta narzuca przecież pewne rygory czytania<sup>25</sup>. Odrębność dekonstrukcjonistów wobec koncepcji lektury Todorova zasadza się na tym, że według nich lektura jest jednak asystemowa, fragmentaryczna, niepewna — oddajmy zresztą głos de Manowi:

Czytać znaczy rozumieć, wątpić, wiedzieć, zapominać, wytlumiać, skreślać, powtarzać — z czego wynika, że jest to nieskończona prozopopeja, która umarłym [w poprzednim fragmencie de Man mówił o sposobach czytania obrazów śmierci w literaturze romantycznej — E. K.] użycza twarzy i głosu, która opowiada alegorię ich odejścia i daje nam możliwość z naszej strony uroczyście się do nich zwracać. Żadna wiedza nie może rozwiązać tej złudy, bo jest to złuda słów. Byłoby naiwne wierzyć, że ta strategia — a nie jest to nasza strategia jako podmiotów, bo my raczej jesteśmy jej wytworem niż sprawcami — mogłaby stać się podstawą wartości, które odpowiednio powinny być ganione albo chwalone<sup>26</sup>.

Język, słowo, mówienie, pisanie, czytanie — wszystko to zamyka nas w zaklętym kręgu bez wyjścia, bez punktu archimedesowego, na którym można by oprzeć pewną wiedzę. Zawsze jest ona „zawieszona w powietrzu” — jak czytamy często u dekonstrukcjonistów. Jeśli uznamy, że lektura Todorova była jeszcze strukturalistyczna, a lektura de Mana już poststrukturalistyczna, dekonstrukcyjna, to ta pierwsza jest „canny”, ta druga „uncanny” — według rozróżnień J. Hillisa Millera, który mówił, że ufny w wiedzę, poznanie, rozum, przebiegłość, słowem: „canny”, strukturalizm został zbudzony ze swego snu przez wątpiący, nieufny, niesamowity, a więc „uncanny”, dekonstrukcjonizm<sup>27</sup>.

Lektura jest też istotnym przedmiotem badań estetyki recepcji, komunikacjonizmu. Ta nowa dyscyplina także nie lubi interpretacji. Hans

<sup>25</sup> J. Culler, *On Deconstruction. Theory and Criticism after Structuralism*. 1982. Posługuję się tłumaczeniem niemieckim: *Dekonstruktion. Derrida und die poststrukturalistische Literaturtheorie*. Aus dem Amerikanischen von M. Mombberger. Reinbek bei Hamburg 1988, s. 80 n.; w dalszym ciągu odwołuję się do tego wydania.

<sup>26</sup> P. de Man, *Shelley Disfigured*. 1979. Cyt. za: Culler, *Dekonstruktion*, s. 314.

<sup>27</sup> J. H. Miller, *Steven's Rock and Criticism as Cure*. Cyt. za: Culler, *Dekonstruktion*, s. 22—23; zob. też objaśnienie gry słów „canny” — „uncanny” w przypisie 2 na s. 30.

Robert Jauss, który sprowokował całe zamieszanie, interpretację umieszczał w trzecim kolejnym historycznie paradygmacie literaturoznawstwa (w stylistyce i estetyce immanentnej dzieła; dwa poprzednie paradygmaty to klasyczo-humanistyczny i historyczno-pozytywistyczny) i równocześnie ogłaszał jego kryzys, niewydolność wobec nowej sytuacji komunikacyjnej. Zaprojektował nowy, czwarty paradygmat, w którego centrum znajdzie się czytelnik i czytanie; paradygmat ten:

[miał] wyprowadzić studia nad literaturą ze ślepych uliczek historii literatury, która utknęła w manowcach pozytywizmu, i wyjść poza interpretację, która służyła sobie tylko lub metafizyce „*écriture*” [...] <sup>28</sup>.

Interpretacja, powiada Wolfgang Iser, daje gotowy sens, a chodzi o coś zupełnie innego, mianowicie o to, jak sens w czasie czytania powstaje, chodzi o interakcję między czytelnikiem a tekstem. Interpretacja redukuje teksty do znaczeń, a to nie może się udać w odniesieniu do niejasnych utworów literatury współczesnej, poza tym — czytanie to jest namiętność, pasja, które giną w interpretacji. Z aprobatą cytuje Iser głośny slogan z eseju Susan Sontag *Przeciw interpretacji*: „Zamiast hermeneutyki potrzebna nam jest erotyka sztuki” <sup>29</sup>. Czy czwarty paradygmat należy więc traktować jako zwrot w stronę nominalizmu? W zasadzie — tak. Fundamentem jego jest bowiem akt jednostkowego czytania, ale ten akt jest w zasadzie niewerbalizowalny, w rezultacie badanie musi się ograniczyć do historycznej zmienności norm czytania, do analiz statystycznych, a to już nie jest nominalizm.

Wreszcie metodologia badań literackich. I ona ma roszczenia uniwersalistyczne. Podobnie jak w historii czy teorii literatury — interpretacja jest dla niej tylko przykładem, unaocznieniem sposobu postępowania z dziełem literackim. Hermeneuci, a więc ci, którzy uznają interpretację za jedyną praktykę godną literaturoznawstwa, odrzucają system, strukturę, metodę, przesadny scjentyzm. Gadamer pisze:

*Methodos* znaczy postępowanie „drogą, którą idzie się za kimś”. Metodyczność zakłada stałą możliwość pójścia drogą, którą się raz już szło, i taką możliwość znamionuje postępowanie naukowe. Ale tym samym ogranicza się siłą rzeczy zasięg roszczenia do prawdy <sup>30</sup>.

---

<sup>28</sup> H. R. Jauss, *Czytelnik jako instancja nowej historii literatury*. Przełożyła K. Krzemieniowa. W antologii: *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego”*. Pod redakcją K. Bartoszyńskiego, M. Głowińskiego, H. Markiewicza. T. 2. Wrocław 1988, s. 369—370.

<sup>29</sup> W. Iser, *Apelacyjna struktura tekstów*. W antologii: *Współczesna myśl literaturoznawcza w Republice Federalnej Niemiec*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył H. Orłowski. Warszawa 1986, s. 204 (tłum. W. Bialik). Zob. też Newton, op. cit., s. 3.

<sup>30</sup> H. G. Gadamer, *Rozum — słowo — dzieje. Szkice wybrane*. Wybrał, opracował i wstępem poprzedził K. Michalski. Przełożyli M. Łukasiewicz i K. Michalski. Warszawa 1979, s. 36.

Główne dzieło Gadamera nosi znamienity tytuł: *Wahrheit und Methode*; przeciwstawienie to oznacza, że prawdy nie można osiągnąć posługując się metodą. Metoda zapośrednicza, a prawdę osiąga się tylko bezpośrednio. Tylko wtedy, gdy potrafimy czytając tekst zapomnieć o wszelkiej metodzie, teorii, o wszelkim systemie. Hermeneuci mówią przy tej okazji o „powtórnej naiwności”, o „naiwności pokrytycznej”<sup>31</sup>.

Czy jednak hermeneutyka odrzucająca metodę nie wprowadza jakichś reguł postępowania badawczego jako jej namiastki? Chyba tak, chociażby słynne koło hermeneutyczne. Inni zwolennicy interpretacji są bardziej szczegółowi. Stein Haugom Olsen mówiąc o warunkach fortunności interpretacji wymienia ich kilka: kompletność („*completeness*”), czyli wzięcie pod uwagę wszystkich aspektów w poszczególnych sekwencjach tekstu; poprawność („*correctness*”), czyli uwzględnienie konwencji, w jakiej utwór został napisany; wszechstronność („*comprehensiveness*”), czyli ogarnięcie maksymalnej liczby sekwencji; zwartość („*consistency*”), czyli ogarnięcie interpretacją możliwie wielkiej liczby elementów; rozróżnienie („*discrimination*”), czyli wykrycie wielofunkcyjności poszczególnych elementów<sup>32</sup>. To już chyba zasługuje na miano metody.

Taki jest więc aspekt filozoficzny relacji między interpretacją a historią literatury, teorią literatury i metodologią badań literackich. Warto jednak zwrócić uwagę, że te trzy dyscypliny zdają się zmieniać dzisiaj swój status, wykryszalizowuje się bowiem jakaś nadrzędna dyscyplina, którą Culler proponuje nazwać po prostu teorią. Literaturoznawstwo i jego dyscypliny są w jakiejś mierze przez nią wchłonięte, bo literatura jest pewną totalnością, w której mieszczą się wszystkie problemy, ale teoria nie jest literaturoznawstwem, a przede wszystkim — jak zapewnia Culler — nie ma w niej miejsca na interpretację; teoria nie dostarcza jej żadnych narzędzi<sup>33</sup>. We współczesnej praktyce literaturoznawczej można zresztą zauważyć skłonność do lekceważenia granic między poszczególnymi dyscyplinami, świadome ich mieszanie dla uzyskania pełniejszego obrazu zjawisk literackich. Historia, teoria, interpretacja w jednym mieszkają domu<sup>34</sup>.

### Implikacje ideologiczne i polityczne

Aspekt filozoficzny opisany wyżej ma swoje konsekwencje ideologiczne i polityczne. Nominalistyczne nastawienie interpretacji pociągało

<sup>31</sup> Ricoeur, *egzystencja i hermeneutyka*, s. 83.

<sup>32</sup> S. H. Olsen, *The Structure of Literary Understanding*. Cambridge 1978, rozdz. 5. — Markiewicz (*op. cit.*, s. 183—184) wymienia 8 reguł prawomocności.

<sup>33</sup> Culler, *Dekonstruktion*, s. 7—8.

<sup>34</sup> Zob. E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939—1965. Ideologie artystyczne*. Warszawa 1988, s. 3—6.

za sobą antydogmatyzm, antyautorytaryzm. Znamienne, że Marks i Engels oraz Lenin tak właśnie oceniali nominalizm średniowieczny: rozbił on ówczesny *establishment*, sprzyjał nie tylko ruchom społecznym i politycznym, ale także nowej estetyce, nowej sztuce. Ich następcy bali się nominalizmu jak ognia i tępili go też ogniem i mieczem, bo podważał on uniwersalistyczne roszczenia ideologii. Na polu estetyki wystarczy tu przypomnieć opozycję Lukács—Adorno, na polu sztuki opozycję socrealizm—awangarda<sup>35</sup>.

Popularność interpretacji w anglosaskiej Nowej Krytyce lat trzydziestych wschodziła pod tymi właśnie auspicjami: w walce z doktryną pozytywistyczną, co przypominało nieco wcześniejszy europejski „przełom antypozytywistyczny”, w walce z urzędowo optymistyczną wersją historii; interpretacja miała być wyrazem liberalnego humanizmu. Teza o błędzie intencjonalności („*intentional fallacy*”) odcinała od genezy, historii, systemu. Teza o błędzie afektywności („*affective fallacy*”) — od lektury czytelniczej; gatunek interpretacji zrodził się między tymi biegunami. Przedstawiciele Nowej Krytyki uważali, że są pośrednikami między dziełem a czytelnikiem, co ich niejako skazywało na formę interpretacji.

Wróćmy jednak do problematyki politycznej. Richard Palmer Blackmur w eseju *Zadania krytyka* (1935) pisał, że należy walczyć z doktrynami, fanatyzmem, dogmatami, a każda idea może w nie się przekształcić: freudyzm, faszyzm, marksizm, Kościół — w swej zdogmatyzowanej formie są tożsame, mówią to samo. John Crowe Ransom w artykule *Krytyka jako czysta spekulacja* (1940) przeciwstawiał poezję nauce posługując się metaforą: poezja jest państwem demokratycznym, proza naukowa, etyczna, praktyczna — państwem totalitarnym. Różnica polega na teksturze w poezji: jest ona symbolem i wyrazem swobody, wolności, demokracji. Zadaniem krytyka jest ukazać ową teksturę, a może to zrobić tylko wtedy, gdy zawierzy empirii, a nie idei. Jego ontologia powinna być ontologią poetów, których bada.

Wydaje się zaś — kończy Ransom — że poetycki pogląd na świat jest raczej arystotelesowski i „realistyczny” niż platoński i „idealistyczny”. Krytyk nie może zatem dotrzymać kroku poetom, zarazem zaś wyobrażać sobie, że uda mu się na stałe pozostać w racjonalnym i „uporządkowanym” uniwersum, które jest światem uczonych<sup>36</sup>.

A więc arystotelizm. Warto wspomnieć, że ze swoistego odczytania Arystotelesa, przeciwstawionego Platonowi, rozpoczął się średniowieczny spór o uniwersalia.

<sup>35</sup> Szerzej piszę o tym w artykule *Dialektyka jedności i wielości w dziele literackim a jego ocena* („*Studia Filozoficzne*” 1988, nr 9).

<sup>36</sup> J. C. Ransom, *Krytyka jako czysta spekulacja*. Przełożyła M. Szpakowska. W antologii: *Nowa Krytyka*. Wybór H. Krzeczkowski. Wstęp i opracowanie Z. Łapiński. Warszawa 1983, s. 141.

W Europie, w obszarze języka niemieckiego, interpretacja była odtrutką na literaturoznawstwo volkistowskie. Tak należy rozumieć zwrot do interpretacji Emila Staigera, Kurta Maya, Leo Spitzera, Heinza Politzera. Dwaj ostatni przebywali w Ameryce i tamtejszy duch Nowej Krytyki wspomagał ich usiłowania. Wydaje się, że i wzmożone zainteresowanie interpretacją w Polsce po r. 1956, i rozwój tej formy wypowiedzi literaturoznawczej należy łączyć z przełamywaniem zdogmatyzowanego literaturoznawstwa marksistowskiego, później — z przełamywaniem każdej teorii, bo teorie z natury rzeczy dążą do zdogmatyzowania.

Niezmiernie charakterystyczna jest retoryka rozważań Janusza Sławińskiego w ostatniej jego pracy poświęconej interpretacji<sup>37</sup>. Jawi się mu ona w trzech jakby paradygmatach: wyprawy odkrywczej czy też wyprawy po skarby, polowania i wojny, sporu ideologicznego. W każdym z tych przypadków jest to bezpardonowa walka między językiem teorii a językiem badanego tekstu. Zatrzymajmy się przy tej ostatniej konwencji: walki, wojny. Sławiński mówi o tym, że język teoretyczny interpretatora zaraża się językiem tekstu komentowanego, który ogranicza władzę metajęzyka, że interpretacja wychodząca z założeń teoretycznych jest „ekspedycją pacyfikacyjną”, mającą pokazać, „kto tu rządzi”, ale okazuje się, że rządy silnej ręki i wierność teorii zamykają drogę do utworu. Ten bowiem, „Przywołany do porządku i ustawiony jak trzeba — pozostaje uparcie suwerenny w swojej zagadkowej pojedynczości”. Jeżeli chce się pójść dalej — trzeba zdradzić dotychczasową władzę, język teorii, trzeba „coraz głębiej popadać w niesłuszność”. W ostateczności:

Sprzeniewierzając się teoriom, przechodząc od służebności względem nich do niesubordynacji, rozwijając działanie nieprawomyślne czy wywrotowe — praktyka interpretacji okazuje się istotną formą krytyki doktryn literaturoznawczych.

Rzetelna interpretacja jest więc sferą wolności? jest suwerenna wobec historii, teorii, metodologii badań literackich? Taki wniosek byłby niezupełnie uprawniony i Sławiński przyznaje, że sens interpretacji musi być „negocjowany”. Przekładając to na przyjęte tu kategorie: „wola mocy” interpretacji wpisuje się jednak w plan ogólny i modyfikując go ulega sama przekształceniu. Ale to ona wprowadza zmianę.

Tyle interpretacja; a lektura, o której mowa była wcześniej? Lektura idąca przeciw dalej w nominalizmie niż interpretacja — czy jest sferą wolności? Jest nią tak dalece, że niektórzy oskarżają ją o anarchizm, zwłaszcza gdy mówią o lekturach dekonstrukcjonistów. Derrida rozumie dekonstrukcjonizm jako działanie polityczne, obalające logocentryzm i podważające instytucje stojące na jego straży. Znane jest jego powiedzenie: „*Il n'y a pas dehors texte*” — nie ma wyjścia poza

<sup>37</sup> Sławiński, *op. cit.*; przytoczenia znajdują się na s. 53, 54, 55, 56.

tekst, wszystko nim jest, polityka, ekonomia, dyskurs, pisanie, czytanie. Tylko w którą stronę wiecie ten tekst? Jedni mówią — w stronę wolności. Inni — w stronę anarchii. Jeszcze inni — w stronę totalitaryzmów. Tak myśli np. Todorov; estetyzacja polityki, odrzucenie norm, idea ciągłej zmiany, skrajność tendencji — wszystko to prowadzi do odwrotności: zniewolenia, barbarzyństwa, totalitaryzmów, jakiegokolwiek by one były, faszystowskie czy komunistyczne. Faszyzm powoływał się na Nietzschego, Heideggerowska interpretacja, tyle znacząca dla dekonstrukcjonizmu, wywodzi się z ducha faszystowskiego, Paul de Man był entuzjastą tego ruchu, Foucault był zafascynowany chomeinizmem<sup>38</sup>. Oczywiście, nie musimy wierzyć w nieuchronność takich związków.

### Implikacje społeczne i ekonomiczne

Sławiński kończy swe rozważania refleksją na temat relacji między interpretacją a normami czytania potocznego, mówi o „negocjowaniu sensu” między tymi instancjami. Jego zdaniem jest to dziedzina prawie zupełnie dziewicza w badaniach nad interpretacją. Nie jest to dzisiaj całkiem słuszne<sup>39</sup>, ale z pewnością warto wyruszyć na te tereny jeśli nie z „ekspedycją pacyfikacyjną” — to z małym podjazdem rozpoznawczym. Pytamy więc o relację między indywiduum interpretującym a społecznością literaturoznawczą, co ma, rzecz prosta, konsekwencje społeczne i ekonomiczne. Wskazywały już na to rozdziały poprzednie, poświęcone aspektom filozoficznym, ideologicznym i politycznym interpretacji. Teraz szerzej o tych konsekwencjach.

Chcę tu bronić tezy, że interpretacja nigdy nie jest bezinteresownym dociekaniem sensu, że jest zinstrumentalizowana, że ktoś podejmuje się jej w imię jakichś celów i interesów, że jest wyrazem i formą woli mocy. Myślę też, że właściwym polem odniesienia dla sensów interpretacji nie jest społeczna norma czytania, jak to ujmuje Sławiński, lecz społeczność literaturoznawcza i instytucje, nad którymi ta społeczność sprawuje kontrolę. Między nimi a interpretacją dochodzi do „negocjowania sensu”. Oczywiście — mówi się o stereotypie odbioru dzieła, ale jest on wytworem badacza, a nie uogólnieniem pojedynczych aktów czytania, te bowiem są niewerbalizowalne i bliższe erotyce niż hermeneutyce, jak to twierdziła wspomniana wyżej Susan Sontag, jak to twierdził Roland Barthes. Decyzja zinterpretowania dzieła i opublikowania wyników nie ma z tym nic wspólnego. Ktoś, kto ją podejmuje, włącza się w ten sposób do gry społecznej i ekonomicznej. Czytelnik jest poza tą grą. Interpretatorem dzieła jest bowiem tylko ten, kto ma od-

<sup>38</sup> Tz. Todorov, w: „Lettre Internationale” 1988, nr 17. Polskie tłumaczenie: *Estetyzacja polityki*. „Kultura Niezależna” nr 45 (listopad 1988).

<sup>39</sup> Świadczy o tym przywołana już tutaj książka Newtona, która podsumowuje badania na ten temat, także rozprawa Foucaulta *L'Ordre du discours*,

biorców swej interpretacji, czytelnik ich nie ma, nie jest więc interpretatorem<sup>40</sup>.

Uważa się zatem, że najpierw interpretacje literackie Nowej Krytyki były walką z konserwatywnym literaturoznawstwem uniwersyteckim — póki reprezentanci Nowej Krytyki sami nie zasiedli na uniwersyteckich katedrach. Później, by się na nich utrzymać, musieli mnożyć interpretacje pod ciśnieniem zasady „*publish or perish*”, od publikacji bowiem zależało uzyskanie „*tenure*” czy promocji, a najprościej było wydawać co raz to nowe interpretacje<sup>41</sup>. Pisze o tym m.in. Malcolm Cowley:

Twórczość krytyczna była bardziej pomocna w karierze naukowej i wy-  
rastała z niej w sposób naturalniejszy niż twórczość poetycka czy powieściowa.

Interpretacje, coraz ciekawsze zresztą, pozwalały nieźle żyć. Dzisiaj — pisze dalej Cowley —

Interpretatorzy [...] są, przeciętnie biorąc, znacznie starsi, prace ich są nieco  
lepiej płatne i wydaje się, że czują, iż za wyróżniającą się pracą zostaną do-  
datkowo wynagrodzeni: znajomi będą ich podziwiać, a także zyskają lepszą  
pozycję w świecie literackim, wydawniczym czy uniwersyteckim<sup>42</sup>.

Można na interpretację przenieść pojęcie autora w wąskim i szerokim sensie, które stosuje Żółkiewski do literatury. Interpretacja ma więc swojego indywidualnego twórcę, ale musi on — używając języka Sławińskiego — „negocjować sensy” interpretowanego utworu z autorem w szerokim znaczeniu, a tym autorem są wszystkie instytucje kontroli społecznej: od cenzora przez wydawcę, opinię społeczności literaturoznawczej po normy kodu literaturoznawczego. Ów autor w szerokim znaczeniu dopuszcza oczywiście do sporu interpretacyjnego, przy czym margines swobody może być różny w różnych okresach i u nas dzisiaj jest większy niż w czasach stalinowskich, ale zawsze wyznacza on granice dopuszczalnej interpretacji, które zresztą ciągle przesuwają się na inne rejony. Ortodoksyjna „marksistowska” interpretacja w stylu lat pięćdziesiątych jest dzisiaj poza tymi granicami, interpretacja psychoanalityczna, która wtedy była za linią autową, dzisiaj dopuszczona została do gry<sup>43</sup>. Dawniej był jeden ośrodek centralny ustalający granicę swobody interpretacyjnej<sup>44</sup>, dzisiaj jest ich wiele. Nie zmienia to faktu, że swoboda interpretacyjna ma swoje granice.

<sup>40</sup> Parafrazuję tu tezę S. Żółkiewskiego (*Wiedza o kulturze literackiej. Główne pojęcia*. Warszawa 1980, s. 127) dotyczącą pisarza w wąskim i szerokim znaczeniu, tezę przejętą od Escarpita.

<sup>41</sup> Zob. Newton, *op. cit.*, s. 4—5, 16.

<sup>42</sup> M. Cowley, *O sytuacji w literaturze*. Tłumaczyła E. Krasnowolska. Warszawa 1969, s. 21, 22.

<sup>43</sup> Chociaż jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych dyrektor IBL, W. Nawrocki, całkiem serio nie zezwolił na druk mojej pół żartem pisanej psychoanalitycznej interpretacji poezji Tymoteusza Karpowicza.

<sup>44</sup> Jak stwierdza J. Sławiński (w: *IBL od przedwczoraj do jutra*. (Rozmowa z profesorem Januszem Sławińskim). „Kultura Niezależna” nr 43 (wrzesień 1988)), do takiej roli powołany został IBL.

Wyznacza je wszakże nie prawda, sens, wartość, ale troska o egzystencję dyscypliny literaturoznawczej. Kiryłow w *Biesach* Dostojewskiego powiada: „Jeśli Boga nie ma, to ja jestem Bogiem. Jestem zupełnie wolny”. Podobnie Iwan w *Braciach Karamazow*: „Jeśli Boga nie ma, wszystko jest dozwolone”. Jeśli więc w dziele literackim nie można znaleźć jednej prawdy, jako interpretator jestem Bogiem w stwarzaniu i ustanawianiu sensu dzieła. Jeśli nie ma jednej prawdy — wszystko jest dozwolone. A nie ma jednej prawdy, na co przystają już dzisiaj prawie wszyscy. Kristeva, Barthes, Foucault, Derrida, dekonstrukcyjniści dowodzą, że dzieło literackie jest fugą sygnifikansów, jest obramowaną pustką, w którą można wносить dowolne sygnifikaty. I to właśnie zrodziło pytanie, czy nie podcinają oni gałęzi, na której sami siedzą, ale i my wraz z nimi. Sławiński pisał, że „akt interpretacji konstytuuje swoje własne literaturoznawstwo momentalne, które w nim się rodzi i poza nim nie nadaje się do życia...”<sup>45</sup> Z tego też wynika, że prawda, sens dzieła są momentalne, jednorazowe i poza tym jednym aktem nie istnieją, czyli nie istnieją w ogóle!

Kiryłow ze swej wolności wyciągnął ostateczny wniosek — popełnił samobójstwo. Iwan Karamazow uciekł w szaleństwo. Interpretacji przed samobójstwem i szaleństwem broni instynkt samozachowawczy społeczności literaturoznawczej ustanawiającej instytucje kontroli, które wytyczają granice dowolności. Szaleństwo interpretacji znosi bowiem sens całego literaturoznawstwa, czyli podcina egzystencję społeczną i ekonomiczną setek i tysięcy ludzi, którzy żyją i znaczą dzięki uprawianiu tych dyscyplin. Ale z tego, co się tu dotąd mówiło, wynika, że w wytyczaniu granic interpretacji za kryterium nie może służyć prawda, sens, logika; tym kryterium może być tylko retoryka, siła perswazyjna wypowiedzi, jej wola mocy. To jest istotna różnica. Prawda, sens, logika nie są stopniowalne, nie mogą być momentalne ani częściowe, tak jak jajko nie może być częściowo nieświeże, a kobieta częściowo brzemienna. Siła perswazyjna jest stopniowalna i na tej skali można mierzyć wartość interpretacji. Tym sposobem literaturoznawstwo zapewnia sobie nieśmiertelność. Bo śmierć grozi z obu stron, nie tylko ze strony szaleństwa czy samobójstwa interpretacji, ale także ze strony interpretacji roszczącej sobie prawo do prawdy ostatecznej; taka interpretacja znosi bowiem sens dalszych poczynąń. Witkacy przewidywał, że kiedy powstanie System Absolutny i Doskonały Filozofii — filozofia umrze. Byliśmy świadkami, jak roszczenia do jedynej i niepodważalnej prawdy dobijały literaturoznawstwo w czasach stalinowskich.

Stopniowalność siły perswazyjnej interpretacji wiąże się z jej komunikacyjnym charakterem. Zmusza on interpretatora do walki na dwa fronty: z dotychczasowymi interpretacjami, które musi zakwestionować,

<sup>45</sup> Sławiński, *op. cit.*, s. 55.



podważyć, i z instytucjami kontroli, które musi przekonać siłą swej retoryki. Od woli mocy interpretatora zależy, w jakim stopniu ta walka będzie się toczyła na jego warunkach.

### Uogólnienia

Mowa była o interpretacji jako wyrazie woli mocy. Interpretacja wszakże należy do nadrzędnego „porządku dyskursu” i podlega jego prawom. To, co jest w interpretacji, wynika z tej przynależności, także wola mocy. Naczelną zasadą „porządku dyskursu”, jak powiada Foucault, jest tożsamość wiedzy—władzy („*savoir—pouvoir*”) <sup>46</sup>. Roszczenia do prawdy są zawsze i w sposób konieczny wezwaniem do eliminacji dyskursu, któremu przypisuje się nieprawdę. Wola prawdy jest formą woli mocy, jest zmyślnym urządzeniem do likwidacji przeciwników. Prawda zaś jest zawsze w cudzysłowie, bo ustanawiana jest przez dyscyplinę, do której dyskurs należy. Żeby funkcjonować w tej dyscyplinie, trzeba „być w prawdzie” — powtarza Foucault za Georges'em Canguilhemem, tzn. być w obszarze reguł ustalonych dla dyscypliny; „jest się w prawdzie tylko wtedy, gdy uznaje się zarządzenia »policji« dyskursu”. Jednym z zarządzeń jest to, by w każdym dyskursie uzasadnić celowość istnienia tej „policji”.

Selekcja rozpoczyna się już na poziomie podmiotu:

nikt nie zostanie dopuszczony do porządku dyskursu, jeśli nie odpowiada pewnym wymaganiom albo jeśli nie zostanie uznany — zanim przystąpi do gry — za zdolnego do jej prowadzenia.

To, co przytoczony wcześniej Żółkiewski nazywał autorem w szerokim znaczeniu, Foucault określa jako społeczność dyskursową („*société du discours*”): ona kontroluje obieg tekstów, ona ustala, kto „jest w prawdzie”, kto ma prawo przystąpić do gry. Foucault powiada:

dyskurs nie jest tylko tym, co objaśnia walkę albo systemy dominacji, lecz także tym, o co się walczy i w imię czego się walczy — siłą, którą próbuje się zawiadnąć.

Wszystko to odnosi się także do interpretacji.

A nawet więcej. Bo jeśli 100 lat temu Nietzsche pisał: „W rzeczywistości interpretacja jest jedynie środkiem służącym temu, by stać się panem nad tym, co jest interpretowane” <sup>47</sup> — to myślał już nie o stosunku do dzieła sztuki, nie o dyskursie, ale w ogóle o zachowaniu się organizmu w otoczeniu. Wyszło więc na to, że nie tyle interpretacja jest wolą mocy, ile wola mocy jest interpretacją.

<sup>46</sup> Foucault, *op. cit.*; przytoczenia pochodzą ze s. 37, 39, 12.

<sup>47</sup> Nietzsche, *op. cit.*, s. 433; zob. podrozdz. *Der organische Prozess* z rozdz. *Der Wille zur Macht als Leben*.